CZĘŚĆ XL — № 75. ROK 20 — (1849.)

TYGODNIK
PETERSBURSKI
GAZETA URZĘDOWA
KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we WTORKI i PIĄTKI Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, lub do Expedycyi Gazet Petersbursk ego Pocztamtu, nadto we wszystkich Pocztowych urzędach w Cesarstwie i Królestwie.

Cena: ROCZNA w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 15 rubli. PÓŁROCZNA 8 rubli srebrem.

WTOREK, $\frac{4}{16}$ PAŹDZIERNIKA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

PETERSBURG, $\frac{3}{15}$ PAŹDZIERNIKA.

NOWINY DWORU.

W przeszłą Środę, 29 Września, przybyły w posłannictwie nadzwyczajném od Króla Jmci Duńskiego, hrabia *Moltke*, miał zaszczyt być przyjętym na posłuchaniu przez N. CESARZA JMCI.

Ukaz CESARSKI *do Kapituły Cesarsko-Królewskich Rossyjskich orderów, z dnia 21 Września 1849, w Carskiém-Siole.*

«JEGO CESARSKA WYSOKOŚĆ WIELKI XIĄŻĘ KONSTANTYN MIKOŁAJEWICZ, za wstąpieniem wojsk NASZYCH do Węgier, znajdując się stale przy głównych siłach Armii i podzielając z wojskami wszystkie trudy pochodu, brał osobisty udział w bitwach z buntownymi Węgrami: 3 i 5 Lipca bież. roku pod miastem Waitzen, 13 i 14 Lipca przy urządzeniu przeprawy przez rzekę Theiss pod Tisso-Fiuret, i 21 Lipca pod miastem Debreczynem.

«W sprawach pod Waitzen i Debreczynem, JEGO WYSOKOŚĆ zostawał pod zabójczym ogniem nieprzyjacielskich bateryj, a pod Tisso-Fiuret znajdował się pod najmocniejszym ogniem ręcznej broni, odznaczając się męztwem i zapomnieniem o Sobie.

«Za nieustraszoność w boju i gardzenie z zimną krwią niebezpieczeństwy, Głównodowodzący czynną Armiją, na mocy udzielonej mu od NAS władzy, postanowił nagrodzić JEGO WYSOKOŚĆ orderem świętego Męczennika i Zwycięzcy Jerzego 4 stopnia.

«Zatwierdzając takową nagrodę, rozkazujemy Kapitule wydać JEGO WYSOKOŚCI stosowny Dyplomat i Ozdoby orderowe.»

Przez Reskrypt CESARSKI z d. 23 Września, Jenerał-adjutant, Jen. piechoty, Komendant twierdzy S.-Petersburskiej, *Nabokow*, mianowany kawalerem orderu Św. Andrzeja Apostoła.

— Przez Reskrypta CESARSKIE z dnia 1, 2 i 5 Września, mianowani kawalerami orderów: *Orła Białego*, Nadzwyczajny i pełnomocny Komisarz Rządu Austryackiego przy Rossyjskiej Armii w Węgrzech, hrabia *Zichy*. — *Św. Anny 1 klassy*, Jenerał-porucznik Jeneralnego Sztabu służby Cesarsko-Austryackiej, zostający przy Głównej kwaterze, *Parrot*, i tejże służby Feldmarszałek-lejtnant, Dowodzący w Seklerland, hrabia *Klam;* Wojenny Gubernator miasta Żytomierza i Wołyński Cywilny Gubernator, Jenerał-major orszaku J. C. Mości, xiążę *Wasilczyków;* Naczelnik Sztabu 2 korpusu piechoty, Jenerał-major *Uszakow 3*, i Pełniący obowiązki Jenerał-Intendenta czynnej Armii, Jenerał-major *Tichanowski*. — *Św. Stanisława 1 klassy*, Jenerał-Intendent służby Cesarsko-Austryackiej przy Armii Rossyjskiej w Węgrzech, *Obermeyer;* Zostający pod dowództwem hrabi Klama, Jenerał-major służby C.-Austryackiej, hrabia *Perczen*, i Naczelnik 4 dywizyi Artylleryi, Jenerał-major *Sickstel*.

— Przez Reskrypta CESARSKIE, z d. 7 Września mianowani kawalerami orderów: *Św. Włodzimierza 2 klassy*, liczący się w Artylleryi Jenerał-porucznik baron *Renne*, i Naczelnik 7 dywizyi pieszej, Jenerał-porucznik *von Kaufmann*. — *Św. Stanisława 1 klassy*, Jenerał-majorowie: Naczelnik 3 dywizyi Artylleryi *Miller 1*, Dowódzca 1 bryg. 7 dyw. pieszej *Trusow*, i Dowódzca 1 bryg. 4 dyw. pieszej, *Lubawski*.

— Przez Rozkazy dzienne CESARSKIE z dnia 23, 24 i 25 Września, za odznaczenie się w bitwach z góralami Kaukazkimi, zostają podniesieni do rangi *Jenerał-majora*, pułkownicy: Dowódzca Kubańskiego pułku strzelców *de Bellegarde 2*, z zachowaniem tegoż dowództwa; adjutant Głównodowodzącego Kaukazkim Oddzielnym korpusem, z

pułku Huzarów gwardyi, *Minkwitz*, z zaliczeniem do tegoż korpusu, i Dowódzca Koływańskiego pułku strzelców *Zamarin*, za odznaczenie się w bitwach z buntownymi Węgrami, z zachowaniem tegoż dowództwa. — Zostają mianowani: Vice-Dyrektor Departamentu Inżenjeryi Ministerstwa Wojny, Jenerał-adjutant *Feldmann*, Dyrektorem tegoż Departamentu, z pozostaniem Jenerał-adjutantem. — Naczelnik oddziału planów w tymże Departamencie, Jenerał-porucznik *Sorokin 1*, Vice-Dyrektorem. — Dežurny Sztab-oficer korkusu piechoty gwardyjskiej, pułkownik 1 brygady gwardyjskiej Artylleryi *Peücker 1*, adjutantem J. C. W. W. X. Następcy Cesarzewicza, Dowodzącego korpusami Gwardyi i Grenadyerów. — Członek Rady Depart. Komisaryatskiego Min. Wojny, Jenerał-major *Trocki*, Komendantem twierdzy Schlüsselburgskiej, na miejsce Jenerał-porucznika *Baturin*, który otrzymuje uwolnienie od tego urzędu, z pozostaniem Senatorem Moskiewskich Departamentów. — Liczący się w jeździe, Jen. porucznik *Łanskoj*, Prezesem Komitetu do ułożenia Ustawy służby kawaleryjskiej, i obok tego pod jego zwierzchnictwo oddany jest pułk wzorowy jazdy.

— Przez Rozkaz dzienny Cesarski w Wydziale służby Cywilnej z d. 22 Września, zatwierdzony został Łuckim Marszałkiem szlachty niemający rangi *Faszczewski*.

W nocy na 1 Października wypadł w obfitości pierwszy śnieg tegoroczny w Petersburgu.

O CHOLERZE.

W Petersburgu: po 28 Września zostawało chorych 3, wyzdrowiło 2, po 29 Września pozostał 1.

W ciągu doby nikt nie umarł ani zachorował.

30 Września zachorował 1, wyzdrowiał 1.

W dniu 1 Października nikt nie zachorował ani umarł, przeto po 2 tegoż m. został chory 1.

Ten pozostały chory z d. 2 na 3 Października wyzdrowiał; po 4 Października żadnego chorego nie zostało.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

NIEMCY.

AUSTRYA. *Wiedeń, 3 Października.* Donoszą urzędowie z głównej kwatery w Acs, że wojska Cesarskie w dniu wczorajszym zaczęły zajmować te twierdzę.

— Przez postanowienie Rady Ministrów z d. 29 Września, handel wywozowy węgierski został przywrócony do dawnej swojej swobody.

— Gazeta Powszechna Augsburgska, pod datą z Hanowra, donosi, że w końcu Września ma się zebrać w Wiedniu Konferencya Posłów z rozmaitych krajów niemieckich, dla naradzenia się w przedmiocie kwestyi niemieckiej. Między innymi wymieniają od Hanowru hrabię Benningsena, Ministra Spraw Zagranicznych, od Saxonii barona Beust, a od Bawaryi hrabię Lerchenfeld.

— Rząd rozkazał urządzić po wszystkich Ministerstwach telegrafy elektryczne; rozmaite gałęzie apparatów będą się schodziły w Biurze Centralném.

— Listy z Bucharestu, z dnia 22 Września, zawierają wiadomość odebraną z Widdinu, że były Minister Spraw Wewnętrznych Rządu buntowniczego Węgierskiego, Szemere, uciekł z tej twierdzy, zabrawszy tajemnie u Kossutha wszystkie, jakie miał gotowe, pieniądze.

— Wiadomość o zamachu na życie Görgey okazała się nieprawdziwą.

Wiedeń, 3 Października. Cesarz Jmć postanowił, że Akademija S. Teressy skassowana nie będzie, ale tylko zreorganizowana, i nadto dopuszczeni do niej będą uczniowie pochodzenia nie szlacheckiego.

— Warunki poddania się twierdzy Comorn są następujące: cały garnizon pozostaje wolnym i może się udać gdzie mu się podoba, żołnierze bez broni, a oficerowie przy szpadach; żołnierze odbiorą żołd za dni 20 a oficerowie za miesiąc; 800,000 florenów monety konwencyjnej, w assygnatach Kossutha, będą wymienione na assygnaty Rządowe na rzecz miasta. Wielkie zapasy żywności, znalezione w twierdzy i roboty fortyfikacyjne, dokonane w niej przez powstańców, są więcej niż wynagrodzeniem za pomienione wydatki.

— Były Minister rewolucyjny węgierski, Czany, został pojmany w Grosswardein i przywieziony po Pesth. Sadzą, iż będzie skazany na śmierć.

FRANKFURT. Jenerał Austryacki Schirnding, 1 Października objął dowództwo nad wojskami Cesarstwa Niemieckiego; gazety widzą w tém nową demonstracyą przeciw stanowisku, jakie Prussy chcą sobie przyswoić w sprawie niemieckiej. Kłótnie i bitwy pomiędzy żołnierzami Pruskimi i Bawarskimi, znajdującymi się we Frankfurcie, bezustannie się ponawiają.

ANGLIJA.

LONDYN, *2 Października.* W ciągu tego tygodnia Królowa Jmć zbierze Radę Tajną, dla odroczenia Parlamentu na dalszy termin; zakres obecnego odroczenia upływa 9 Października.

— Podług gazety *Sun*, będzie sformowana nowa eskadra morza Śródziemnego i ma niezwłócznie wyjść pod żagle. Lizbona jest punktem zbornym. Eskadra będzie się składała z sześciu okrętów żaglowych od 35 do 92 dział, i z 5 statków parowych od 21 do 60 dział, a na tych 11 okrętach będzie 4,985 żołnierzy marynarki. Kapitan Marlin mianowany dowódzcą tej eskadry. Dwa inne statki parowe mają się później do niej przyłączyć.

— Czytamy w gaz. *Standard:* Rezydenci dyplomatyczni angielscy w Toskanii mocno zostali poruszeni rozkazem, wydanym przez Prefekta Lukki, iżby kapitan marynarki angielskiej, P. Pakenham, opuścił kraj w ciągu dni trzech, i żeby pod żadnym pozorem nie wracał bez szczególnego

pozwolenia. Fakt zarzucany kapitanowi jest, iż jednemu sparaliżowanemu choremu w szpitalu dał traktat religijny protestantki do czytania. Rezydenci angielscy złożyli radę i postanowili przesłać protestacyą posłowi Angielskiemu we Florencyi.

— Korrespondent Paryski gazety *Times* przesłał jej następujący artykuł: «Rozchodzi się pogłoska w Zgromadzeniach politycznych, że Papież zamierza przesłać Mocarstwom Europejskim, które dopomogły ku przywróceniu go do władzy, Manifest, ze szczegółowym wykazem powodów, jakie Mu przewodniczyły w ograniczeniu swobod, udzielonych poddanym w ostatnim *Motu Proprio*; dokument ten ma na celu usprawiedliwienie całego postępowania Ojca świętego w tej sprawie. Mianowicie akt ten ściągać się będzie do amnestyi, która w tak szczupłych wymiarach została udzielona, jakkolwiek trudnym się zdaje do usprawiedliwienia duch ścieśnienia, w tej amnestyi panujący.

«Wszakże, gdy się zastanowimy, w jaki sposób demagogowie Rzymscy skorzystali z instytucyj liberalnych, któremi Pius IX udarował swoich poddanych z własnego natchnienia, przy samém na tron wstąpieniu, niepodobna jest krytykować ostro obecnego sposobu postępowania. Niemasz watpliwości, że partya demokratyczna w Rzymie, jak i w Paryżu, dąży jedynie do ustanowienia Rzeczypospolitej i zniesienia świeckiej władzy Papieża. Dostatecznie też wiadomo, jaki użytek demagogowie chcą uczynić z wolności konstytucyjnej podług ich rozumienia. Przynajmniej doświadczenie pokazało, iż z niej niezwłócznieby wyniknęło zniszczenie wszelkiej prawdziwej swobody. Każdemu wiadomo jak się wywdzięczono Monarchom, którzy dobrowolnie ustąpili wymaganiom demagogów. W Sardynii te ustępstwa doprowadziły do zguby Króla Karola Alberta, a z nią i do zniweczenia niepodległości Italii. W Toskanii instytucye liberalne, nadane przez Wielkiego Xięcia, odpłacone mu zostały strąceniem z tronu i wygnaniem; użytek, jaki zrobili z podobnychże nadań demagogowie niemieccy i francuzcy, nadto jest każdemu znany, iżbyśmy mieli o nim wspominać.

«Jeżeli kiedy którykolwiek Monarcha stał się ofiarą szlachetnych uczuć i dobrych chęci swoich, to takim jest bez wątpienia Pius IX. Witany zrazu jako Dobroczyńca i Oswobodziciel kraju swego, wkrótce znalazł się oblężonym we własnym pałacu, pierwszy Minister prawie w jego oczach zamordowany, a on sam zmuszony skazać się na wygnanie. Pius IX czuje dobrze, że sam dał przeciw sobie broń w ręce anarchistów, co łatwo tłumaczy dzisiejszy wstręt jego do zdania znowu na ich wolą siebie i losów kraju. Jeżeli więc swobody, jakie dziś Papież nadaje, zdają się być zbyt ograniczonemi, wina ztąd upada na tych, co tak dalece nadużyli wielkich i ważnych swobod, udzielonych im uprzednio i których tak mało okazali się godnymi. Co do roli jaką przybierze w tym stanie rzeczy Gabinet francuzki, nic dotąd niemasz pewnego. Być może, iż zechce naprzód porozumieć się w tym przedmiocie z Gabinetem angielskim. Zawsze jednak jest rzeczą pewną, że armija francuzka w Rzymie pozostanie i że czas trwania tego zajęcia będzie zależał od okoliczności. Niemniej pewna, że wyjście tej armii byłoby hasłem nowego powstania, którego obręb działania daleko za granice Państwa Rzymskiego by się rozszerzył.»

— Jest mowa o wprowadzeniu wszędzie w telegrafach elektrycznych nowego udoskonalenia, za pomocą którego depesze będą się drukowały same. Wynalazek jest w części angielski a w części amerykański. Największa tajemnica jest pierwszą zaletą nowej metody; dwie osoby, znajdujące się w osóbnych gabinetach, na dwóch końcach telegrafu, w Londynie, Dover lub Liverpool, będą mogły rozmawiać z sobą bez pośrednictwa trzeciej osoby, i kiedy skończą rozmowę, żaden ślad z niej nie zostanie. Telegraf drukuje z szybkością 200 liter na minutę. Rząd francuzki wydał już przywilej wyłączny na taką korrespondencyą między Francyą i Angliją.

— Gazeta Lekarska Londyńska zawiera opisanie odkryć i doświadczeń Doktorów Britton i Swayne, we względzie znajdowania się żyjątek lub ciałek szczególnego rodzaju w materyach, wyrzucanych przez chorych na cholerę. Od 9 do 20 Lipca ci lekarze dokonali wielkie mnóstwo doświadczeń i znaleźli, że w pierwszym stopniu cholery ciałka te są drobniejsze, a w drugim i trzecim daleko większe; mniejsze w materyach, wyrzuconych przez wymioty, a większe w materyach odchodowych. Kiedy chory powraca do zdrowia, ciałka te stopniowo stają się rzadszemi i nakoniec znikają zupełnie. Wymioty i odchody tyfoidalnych chorych nie zawierają nic takiego. Podług wszelkiego podobieństwa te ciałka obrączkowate znajdują się w atmosferze i rozwijają się w ciele chorego. W atmosferze mają one od $\frac{1}{1000}$ do $\frac{3}{1000}$ cala średnicy, w wymiotach od $\frac{5}{1000}$ do $\frac{8}{1000}$, w odchodach od $\frac{6}{1000}$ do $\frac{5}{100}$ cala. Doktor Ducket, który też czynił doświadczenia nie porozumiewając się z PP. Britton i Swayne, doszedł do tych samych wypadków i stwierdził ich postrzeżenia.

FRANCYA.

PARYŻ, *2 Października*. Na dzisiejszém posiedzeniu, Zgromadzenie Prawodawcze obrało do składu swego Biura wszystkie te osoby, które je składały przed odroczeniem. Wszyscy należą do tak zwanej prawej strony, czyli stronnictwa przychylnego Gabinetowi i obecnemu Rządowi. Na Prezesa Izby P. Dupin starszy został ponownie obrany 33 głosami przeciw 107, które były za P. Michel (z Bourges). W przestankach głosowania Minister Spraw Wewn. złożył projekt prawa o przeniesieniu do Algeryi więźniów, trzymanych teraz w Belle-Isle-en-mer, z liczby powstanców Czerwcowych.

— Wniosek P. Napoleona Bonaparte o powróceniu do Francyi wygnańców obu gałęzi Domu Burbonów jest dobrym orężem wojny nietylko przeciw Gabinetowi, ale i prze-

ciw wszystkim partyom. Jest podobieństwo do prawdy, że Gabinet oprze się temu wnioskowi. Co do stronnictwa Monarchicznego, obejmującego zwolenników obu gałęzi Burbonów, to znajdzie się w dwojakiej ostateczności: albo również odrzucić wniosek, i tym sposobem skazać na wygnanie gałęź i Orleańską i Starszą, albo, przyjmując go, ułatwić Górze obalenie Ministerstwa. Zkądinąd Góra będzie zmuszona albo zgodzić się na powrócenie wygnanych xiążąt, albo głosować przeciw uwolnieniu więźniów Czerwcowego powstania z pontonów, gdzie są trzymani. Wyradza się pytanie: któremu ze stronnictw chciał usłużyć P. Bonaparte, podając swój wniosek? czyli przypadkiem nie Bonapartystowskiemu? ale jeżeli wniosek będzie przyjęty, czyż powrót do Francyi xiążąt Orleańskich i Burbonów (jeżeli Henryk de Bourbon zechce korzystać z pozwolenia), będzie rzeczywiście pożytecznym dla partyi Bonapartystów? P. Napoleon Bonaparte, który wnioskiem swoim chciał postawić wszystkie stronnictwa w trudném położeniu, znajdzie się sam w najtrudniejszém, jeżeliby myśl jego ziszczoną została.

— Wielka Xiężna Wdowa Badeńska, Xiężna Zofija de Beauharnais, krewna Prezesa Rplitej, wkrótce jest spodziewana do Paryża.

— Gazety Sardyńskie dowcipnie żartują sobie z naszej gazety *Constitutionnel*, która w ostatnich czasach umieściła rozmaite wiadomości o Sardynii, udzielone jej jakoby przez korrespondenta, opisującego swą podróż z Paryża do Rzymu. Nie będziemy szczegółowie rozbierali tego artykułu, który w rzeczy samej stawi jeden z przykładów najzuchwalszej niewiadomości, jakie w nowo-żytnej peryodycznej literaturze napotkać można; przytoczymy tylko dwa wyciągi: Autor pisze: «Opływając statkiem parowym wybrzeże Genui, widziałem Sabaudyą» i tu się puszcza w poetyczne opisanie miast *Sabaudzkich*, uszykowanych w amfiteatr na brzegu morskim, *i t. d.* Następnie, w samej Genui, korrespondent widział obrzęd żałobny, odprawiony nad zwłokami Króla Karola-Alberta. . . Gazety Sardyńskie czynią uwagę, że zwłoki Ex-Króla jeszcze nie przybyły (*).

(*) Musimy tu przed naszymi czytelnikami uczynić wyznanie, iżeśmy ich nie dobrowolnie w błąd wprowadzili. Podług gazety *Constitutionnel* i gazet ruskich, które pierwsze w nię uwierzyły, daliśmy w 73 №. Tygodnika wiadomość o przybyciu do Genui zwłok Króla Karola Alberta i o mowie, mianej przez P. Mamiani. Pierwszy to raz zdarzyło się nam dać uwieść plotką gazeciarską i szczerze za ten grzech żałując, przyrzekamy nadal opierać się jedynie na źródłach, godnych zupełnej wiary; takiemi są, prócz urzędowych, między innemi zagranicznemi: *Times*, *Journal de Débats*, *Indépendance Belge*, *Gazeta Powszechna Augsburgska*, *Gazeta Powszechna Pruska*, i t. p. a z pomiędzy krajowych *Journal de S.-Petersbourg*.

Nieraz dochodziły do nas skargi na skąpą ilość nowin zagranicznych w Tygodniku. Odpowiadamy raz na zawsze, iż wolimy dawać mało wiadomości, ale pewnych, niż zapełniać kolumny domysłami lub pogłoskami, które w następnych numerach odwoływać trzeba. Kiedy nowin żadnych niema, lepiej jest nic nie dawać, niż dawać coś takiego, co tylko w błąd wprowadzić może.

Trudno sobie wystawić do jakiego stopnia gazety, mianowicie francuzkie, posuwają niedbalstwo i niewiadomość w nowinach, dawanych z obcych krajów, a szczególniej z Rossyi. Korrespondenci tych gazet, zamieszkali częstokroć od lat kilkunastu w Petersburgu, Moskwie, Odessie i t. d. tak są mało świadomi rzeczy, jak byli nazajutrz po swem do Rossyi przybyciu. Dziennik tak poważny i tak starannie redagowany jak jest *Journal des Débats*, bardzo często zawiera dziwaczne nowiny z Rossyi, z zabaczeniem dat i najprostszych podań etnograficznych statystycznych i geograficznych. Cóż dopiero mowić o innych dziennikach, jak *Presse*, *Siecle*, *Constitutionnel?* Temi czasy naprzykład, czytamy w jednej Paryskiej gazecie długi artykuł o bitwie stoczonej tego lata przez wojsko rossyjkie na Kaukazie pod Achulgo i o wzięciu tej Czerkieskiej twierdzy. Nie wiemy co ma znaczyć to doniesienie, udzielone przez *korrespondenta*, aż się pokazuje, że szanowny korrespondent wziął je z *feljetonu* gazety Kaukaz, wydawanej w Tyflisie, gdzie ta znakomita bitwa, stoczona przed sześciu lub siedmiu laty, opisana jest przez naocznego świadko, w sposobie materyału do historyi kompanij Kaukazskich.

Co też szczególniej paraliżuje i fałszuje dziennikarstwo francuzkie, jest do duch partyj, posunięty za wszelkie granice słuszności i rozumu. Jeden i tenże sam fakt polityczny, w gazetach rożnych stronnictw wystawiony jest w świetle dotyla odmiennym, iż prawdziwy charakter i znaczenie faktu może być pojęte jedynie przez tych co mają wielką wprawę w czytaniu gazet. Żeby mieć jasne wyobrażenie bieżącej polityki z francuzkich dzienników, trzeba ich czytać kilka jednoczasowie, i ze sprzeczności wyciągać wniosek, jak się rzecz ma istotnie. Kto jednę tylko czyta gazetę, musi ciągle zostawać w błędzie.

— Donoszą ze Strasburga, że tamtędy przechodzi wielkie mnóstwo wychodzców z różnych krajów, przybywających ze Szwajcaryi, dla udania się do Hâvre, a ztamtąd do Ameryki. W liczbie tych emigrantów wielu jest polaków.

— Mają być ztąd wyprawieni Missyonarze apostolscy do Państwa Imana Maskaty. Dwaj z nich są przeznaczeni na wyspę Zahzibar, jeden do Maghistanu, a dwaj drudzy na wyspy Kischmi i Ormus.

HISZPANIJA.

MADRYT, *27 Września.* 22 b. m., wieczorem, przybyły do portu Kadyxskiego dwa okręty parowe wojenne Sardyńskie, pod dowództwem Xięcia de Carignan, na jednym z nich znajdują się zwłoki Króla Karola Alberta. Wszystkie okręty, znajdujące się w porcie, równie jak baterye fortów, oddały zwłokom Królewskim zwykłe honory.

WŁOCHY.

SARDYNIJA. Korrespondencye godne wiary, że we Włoszech gotuje się nowe groźne powstanie demagogiczne, którego punktem środkowym będzie Genua a na czele którego będzie Mazzini.

— P. Rothschild zawarł ostatecznie umowę z Rządem naszym o pożyczkę na wypłacenie Rządowi Austryackiemu 73 miljonów franków wynagrodzenia za ostatnią kampaniją. Twierdzą, że P. Rothschild weźmie obligacye Sardyńskie, po 83 za sto.

RZYM. *22 Września.* Podług gazety *Constitutionel* i innych dzienników Paryskich, pogłoski, rozsiewane przez gazety demagogiczne Rzymskie o nieukontentowaniu ludności z Manifestu Papiezkiego, są całkiem mylne. Same tylko stronnictwa rewolucyjne są zmieszane i przerażone tym Manifestem, ale ludność właściwa, obca utopijom demagogicznym i wpływowi gazeciarskiemu, widzi w tym akcie rękojmią spokojności i bezpieczeństwa, i głośno wyznaje swą wdzięczność i uwielbienie ku Papieżowi.

— Pułk Welitów, mających składać straż przyboczną Ojca świętego, wynosić będzie 1,000 ludzi, uorganizowany będzie na wzór Gwardyi przybocznej Króla Neapolitańskiego.

TURCYA.

W połowie zeszłego miesiąca Września w Samos i Smyrnie wybuchnęły jednoczasowie rozruchy acz z różnych powodów. W Smyrnie spokojność została już przywrócona.

NAJPÓŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

PARYŻ, *3 Października*. Dziś Zgromadzenie Prawodawcze nie miało posiedzenia publicznego, były tylko zebrania po biurach i roztrząsano w nich stan sprawy Rzymskiej. Wybor komisarzów do rozbioru projektu, żądanego przez Ministrów Kredytu, świadczy o niezbyt liberalnych w tym względzie usposobieniach Izby. Wnioski Ministrów będą zapewna wielką większością przyjęte i postępowanie Gabinetu pochwalone. Oppozycya, jak słychać, ze spraw Rzymskich nie uczyni zagadnienia Gabinetowego i zachowa wszystkie swe siły na inny przedmiot, którym jest mianowanie Prefektów. Spodziewano się, że Rady Departamentowe, protestacyami swemi przeciw wyższym władzom, dopomogą w tym względzie Oppozycyi, ale gdy ta nadzieja okazała się zawodną, kilku deputowanych stronnictwa, zwanego Zgromadzeniem ulicy Poitiers, postanowiło wystąpić z zarzutami na Izbie, w najpierwszych jej posiedzeniach.

Wieści o zmianie Ministrów nie ustają. Mówią o wyjściu z Gabinetu PP. Lacrosse i de Tracy, na miejsce których wejść mają PP. Benoist d'Azy i Daru; przestano już mówić o usunięciu się P. de Falloux i o mianowaniu P. Molé Pierwszym Ministrem.

LONDYN, *3 Października*. Gazety tutejsze ogłaszają dwa listy, jeden P. Williama Temple, Ministra Angielskiego w Neapolu, drugi P. Fortunato, Ministra Spraw Zagranicznych Królestwa Obojej Sycylii. Z tej korrespondencyi daje się widzieć, że Anglija chce wdać się znowu w sprawy Sycylijskie, gruntując się na zaręczeniach, które dała Sycylijczykom w roku 1815 i udziale, jaki miała w ostatnich wypadkach. W odpowiedzi swojej P. Fortunato zbija i zaprzecza roszczeniom Anglii. Nie zdaje się wszakże, iżby z tej wymiany not dyplomatycznych mogło przyjść do zerwania stosunków Neapolu z Wielką Brytaniją.

HISZPANIJA. Gazety Hiszpańskie donoszą, że Marszałek Narvaez podał się do dymissyi od urzędu Pierwszego Ministra, z powodu różności zdań w Radzie Ministrów. Gazety nie dają dalszych szczegołów i powiadają, że Królowa nic jeszcze w tym względzie nie wyrzekła.

NIDERLANDY. *Haga*, *1 Października*. Podług gazety *Rotherdamsche-Courant*, nowy Gabinet Niderlandzki został utworzony; P. Thorbecke, członek Oppozycyi, ma należeć do jego składu.

(Journ. de S. P. Psz. Półn. R. I.)

LITERATURA.

DZIWADŁA.

POWIEŚĆ SPÓŁCZESNA

PRZEZ J. I. KRASZEWSKIEGO.

IV.

Panu Edmundowi Suszy.

W WARSZAWIE.

(Ciąg dalszy.)

Dobrze przededniem, koczyk stał upakowany pod gankiem, tłumoki były poprzyśrubowane, Staś w ubiorze podróżnym, koni tylko brakło.

Punkt o siódmej na moim zegarku, który się zgadza co do sekundy z zegarkiem Stasia, widzę postać jego we drzwiach zmieszaną, sklopotaną, zbiedzoną. Jeszcze ust nie otworzył, iużem poznał, że musi być jakaś przeszkoda do podróży, której tak bardzo pożądał.

— Konie gotowe? spytałem.

— Prędko będą konie? powtórzyłem.

— A! Panie, szatan się wmieszał w ten interes, zawołał rwąc sobie długie włosy. To jakiś kraj piekielny, wszystko się tu nie po ludzku dzieje. Dobrze to Panu powiedzieć na Europejskim świecie — niechaj będą konie na siódmą, ale tu.....

— Więc mogą być na dziewiątą.

— A kat ich wie! odparł Staś z rozpaczą.

Znasz, kochany Munciu, jak pociesznie poważną minę przybiera, kiedy się rozgniewa. Pomimo przykrości, jakiej doznawałem z powodu opóźnienia wyjazdu, śmiać mi się z niego chciało w duszy. Zapomniałem o mojej biedzie patrząc na niego.

— Wystaw sobie Pan, mówił dalej, wczoraj jeszcze wieczorem lecę na to odrapane miasteczko, imienia mieściny nawet nie warte; pytam o pocztę, śmieją mi się w oczy. Głupcy! zapomniałem że tu niema poczty. Więc do głowy po rozum, najmę furmana. Wpadam do jednej karczmy, nos w nos spotykam się z Malcowskim. Licho wie co on tam robił po nocy.—Dobry wieczor. — Dobry wieczor. — A co to tu Pan Stanisław porabia?— Szukam koni.—Jakto koni? rzekł podając mi zielonej tabaki, którą ma za rzecz przednią i każdego nią częstuje. Zażyłem szczerze, bo byłem jeszcze w różowym humorze. — Jakto koni? spytał. — A tak, bo jutro jedziemy. — Jutro jedziecie? pokręcił głową. — A dużo to koni potrzeba? — Cztерech z nas będzie. — Cztery! Wątpię żebyś Pan tyle znalazł w miasteczku; wszyscy furmani, wiele ich było, ponajmowali się z mąką do Brześcia. I odszedł. Ja do furmana, niema koni. Ale mi to tak mówi wzdychając i skrobiąc się, jakby mu te słowa drogo kosztowały. Do drugiego, trzeciego, czwartego, toż samo. Ze złości począłem stajnie przetrząsać: są konie, tylko kaduk wie dla czego nająć nam ich nie chcą.

— Cóż więc będzie? spytałem, pójdziemy pieszo?

— Mogliby nam wyśmienicie dać skarbowych.

Na te słowa wszedł mój dziad, który już się wybierał na polowanie. — Co to jest? spytał, Waści koczyk upakowany?

— Jadę, Panie Koniuszy, to jest, idę może, bo w miasteczku, choć są do najęcia konie, dostać ich nie można,

— To być nie może! rzekł stary, uśmiechając się nieznacznie, P. Staś nie umiał szukać, tu jest z dziesięciu furmanów.

— Słowo honoru, rzekł Staś poważnie, kładąc rękę na piersi,—koni szukałem wszędzie i dostać nie mogłem.

— Czy nie do Brześcia się najęli, bo to oni zawsze o tej porze jeżdżą z mąką?

— A właśnie, odparł Stanisław.

— Ale po cóż się śpieszyć? podchwycił Koniuszy, idąc ku mnie.

— Muszę, odpowiedziałem krótko i sucho.

Stary odprawił Stasia grzecznem skinieniem i usiadł w krześle niegdyś złoconém, poważny, spokojny. Wczorajsza burza już się w nim była uśmierzyła i przeszła.

— No, rzekł, nie gniewaj się, mój Jerzy; na pamięć ojca twojego i matki proszę cię o to, nie gniewaj się na starego. Słowem uczciwém szlachcica ręczę ci, że nie obojętność, nie sknerstwo, jakbyś sądził, mówiły wczoraj przezemnie.

Milczałem, Pan Koniuszy dłoń mi wyciągał, uścisnąłem ją i odpowiedziałem po chwili:

— Wszystko to być może, wierzę, ale chcesz Pan sam żebym pojechał, mówiłeś mi to wczoraj; jadę, a jeśli koni nie znajdę, pieszo pójdę. Pojdę bez gniewu, ale z żalem i smutkiem; posądzony o chciwość, o rachubę, pozostać tu nie mogę.

— Nie zrozumiałeś mnie! Ten Kapitan, ten bestjalski Kapitan winien wszystkiemu, żółć mi poruszył, powiadam ci. Mówiłem rzeczy których żałuję, za które cię przepraszam serdecznie. Daruj mi i nie jedź. Nie będę cię później wstrzymywał, ale jeszcze (tu pomyślał) dni pięć możesz u mnie zabawić; a bądź pewny, że z przyjemnością cię przyjmuję; ale są okoliczności — machnął ręką.

Przyznam ci się, że tak mnożyły się zagadki dokoła, że ciekawość moja podbudzona była do najwyższego stopnia.

— Dziś, gdybym chciał, jechać nie mogę, rzekłem, koni nie mam, ale jutro, kochany dziaduniu, lub jak skoro mój Stanisław się ich postara, muszę jechać i pojadę.

Pomyślawszy trochę, stary dobył z kieszeni spory zwitek i, kładnąc go na stole, rzekł:

— Jedziesz czy nie, a musisz przyjąć odemnie ten mały podarek.

Wzdrygnąłem się i cofnąłem jak oparzony.

— Przyjmiesz? rzekł.

— Nigdy!

— Jest to dwa tysiące czerwonych złotych, któremi chcę żebyś począł na nowo dorabiać się majątku. — Nie daję ci ich, ale pożyczam, wezmę skrypt od ciebie.

— Dziękuję, odpowiedziałem, wprzód umrę nim darem lub pożyczką wezmę co od P. Koniuszego.

— Harda dusza! harda dusza! szepnął stary, widząc moje oburzenie, i, spójrzawszy mi jeszcze w oczy, jak gdyby mnie badał, powoli ściągnął znów do kieszeni zwitek, leżący na stole.

— Więc dziś nie jedziesz, rzekł.

— Ale jak skoro koni dostanę, niechybnie.

Pomyślał chwilę.

— Będziesz miał konie gdy się uprzesz, chociaż dni pięć chciałbym żebyś jeszcze zabawił.

Na tém skończyła się nasza rozmowa; dziad chciał mnie wyciągnąć na polowanie, alem mu odmówił, nie pojechał więc także i ludzi tylko swoich wyprawił. Dzień spędziliśmy u kominka i, pomimo późnej jesieni, przechadzając się po ogrodzie. Był to bowiem jeden z tych rzadkich dni, któren, jak jasna chwila starości, wedle oklepanego porównania poetów, świta u nas niekiedy przed samą prawie zimą. Słońce jeszcze trochę przygrzewało, długie jedwabne pajęczyny snuły się po suchych drzew gałęziach i łodygach obumarłych kwiatów. Gdzie niegdzie spóźniony rozkwitł pączek, a choć nie jestem bardzo czuły, w tej chwili ten przed samemi mrozy otwarty kwiat, smutną mi jakąś myśl napędzał. Cisza była w naturze, na polach jedno zebrane, drugie posiane i zieleniejące, ludzie weseli bo niegłodni, drzewa w resztach szat swoich purpurowych i złocistych, któremi się stroją nim je całun zimowy pokryje. Nie wiem czemu, nawet woń jesiennego powietrza, mgłą przesiękłego i całkiem odrębnego zapachu, smutne choć miłe robiła na mnie wrażenie. Nie poznawałem siebie.

Rozmowa z P. Koniuszym, obojętna z mojej strony, z jego niespokojna a serdeczna dosyć, toczyła się jak toczą wózki po drogach poleskich, podskakując z kija na kij lub wlokąc powolnie po piasku. Wyszliśmy do ogrodu, potem w dziedziniec. Naprzeciw dworu jest stary wał zamczyska, które tu stało przed laty, a na jego sklepach i fundamentach stoi to co się zowie domem nowym. Po wałach rosną stare lipy i dęby, wśród których jest ławka kamienna. Dziadunio lubi ztąd poglądać na miasteczko i okolicę, a czasem strzela tu do celu. Poprowadził mnie z sobą. Zagadaliśmy się tak, że Koniuszy, począwszy o Stanisławowskich czasach, wplątał się w tak rozciągłe opowiadanie, że słońce miało się już ku zachodowi, a my jeszcześmy na ławce siedzieli. Jesienny chłodek dobrze się czuć dawał, wiatr smagał zachodni, czerwonawe promienie słońca oświecały zasłane pajęczyną pola; — nagle wśród tej ciszy, wśród spokoju, słyszemy tentent i gwizdnienie.

Dziad mój pobladł, wstrząsnął się, podniosł nagle z ławki, spójrzał na mnie, zawachał czy iść czy zostać, potem, z bardzo widocznym niepokojem na twarzy, rzekł: Zaraz powrócę — i zniknął.

Szybko znikł mi z oczów; nie mogłem pojąć co to wszystko znaczy, gdy z ciekawością wpatrując się w dziedziniec,

postrzegam z za drzew, przed gankiem, kobietę na koniu siedzącą, za nią dwóch ludzi wytwornie ubranych, śliczny koczyk i jakąś w nim drugą panią. Widzę, jak się mój dziad zbliża, jak wita i szybko uprowadza je do pokojów, a Malcowski prędzej jeszcze konie i powóz zapędza do stajni.

Kazał mi wprawdzie dziad czekać na siebie, ale widząc że to coś zagadkowego, nie myślałem go wcale słuchać i pośpieszyłem ku dworowi. Spotkaliśmy się w półdziedzińca. Stary był pomieszany i bardzo niezręcznie udawał obojętnego.

— Ktoś przyjechał? spytałem.

— A! a! to — to ktoś z sąsiedztwa, osoba dziwaczna, znajoma. To jest — byłem jej opiekunem, czasem mnie odwiedza.... Dosyć pospolita figura. Czy przyjdziesz do nas? spytał poglądając mi w oczy.

— A jakże, idę.

— Bo ty może się znudzisz, lub może cię to ambarassuje. To dziwaczna kobieta. Gdybyś chciał, mógłbyś pozostać u siebie. Rób jak ci się podoba, nie zmuszaj się, proszę, do żadnych grzeczności, wiem że wolisz być sam na sam.

— Ale nie! owszem, idę i pomagam Panu Koniuszemu bawić gości.

— Ja bo wiem że ciebie to zmęczy, a ty potrzebujesz wypoczynku przed drogą.

Wyraźnie odpychany, postanowiłem koniecznie zobaczyć te Panie. Śmiejąc się wziąłem dziada pod rękę, choć się okrutnie krzywił, i z nim razem wszedłem do tak zwanej sali.

Pozwól mi długo, obszernie opisać ci kogom tu zastał. Czuję, że ta chwila, chwila wielka i uroczysta, jest ważną w mojém życiu. Nie śmiej się, nie śmiej! Nie jest to miłość, jakich sto przepłynęło po wierzchu serca, nie dotknąwszy go, jest to jakieś uczucie wielkie, święte, szacunku godne, jest to gwałtowna namiętność, jakiej wyobrażenia nie miałem. Ja, co dotąd mówiłem po dziesięciu dniach: *On se lasse de tout mon ange* (*), jeszczem się jej widokiem a mojém cierpieniem nie znużył, nie przesycił! Słuchaj więc, słuchaj, czytaj, jeśli list ten, pisany szkaradnie, będziesz miał cierpliwość wydecyfrować.

Koniuszy z widoczną niechęcią i nie bez oporu nawet wszedł ze mną do salonu; bladł, czerwieniał jak na uczynku pochwycony złoczyńca i niekiedy machinalnym ruchem, do którego przywykł, targał się zlekka za szpakowatą czuprynę, przechylając głowę. W sali palił się już błyszczący ogień na kominku. Wpośrodku, naprzeciw ognia, siedziała na krześle młoda kobieta, wysokiego wzrostu, twarzy dumnej choć łagodnej, wejrzenia śmiałego, z czarnémi ogromnémi oczyma, bladą i niezmiernie białą twarzą, ubrana w amazonkę axamitną z jedwabnemi potrzebami, w safianowych bucikach, ze szpicrutem w ręku.

Krótko podfryzowane włosy spadały w puklach, lśniących dokoła jej głowy; piękne, wyniosłe czoło, nieprzecięte żadną marszczką, wznosiło się nad prześliczną jej twarzą. Cudowne rysy wspaniałej tej piękności składały całość, jaką chyba na starożytnym posągu zobaczyć można. Piękność to była niepojęta dla mnie, niewidziana dotąd na ziemi, coś jakby sen nieprawdopodobny; bałem się, by mi z przed oczów nie znikła i nie rozpłynęła się w powietrzu. Obok niej siedziała druga da leko starsza kobieta, lecz prawie równie piękna. Nie pytając, nie znając ich, widziałeś odrazu, że pierwsza nie skosztowała jeszcze życia, a drugiej, gorycą zaprawne, już się na zawsze skończyło z nadziejami razem. Wyraz obojętnego jakiegoś smutku, tęsknoty, która uleczoną być nie chce, niekiedy pogardy świata, dawał się czytać na jej twarzy znużonej, zoranej marszczką przedwczesną, a jeszcze młodej i pięknej. W oczach tej kobiety nawet ciekawości nie było; wejrzenie było chłodne i umarłe. Zamknięte usta mówiły: co mnie do was, co wam do mnie? — Te dwie Panie, jak gdyby naumyślnie przy sobie postawione, stanowiły zupełną sprzeczność: pierwsza rwać się zdawała do życia z wiarą we wszystko, czego nie skosztowała jeszcze a pragnęła, druga nie żądała nic, krom spokoju i końca smiesznej tragikomedii, która się życiem nazywa. Tak przynajmniej czytałem z ich pierwszego wejrzenia, a rzadko wrażenie pierwsze omyli.

Wystaw sobie zdziwienie moje na widok tych kobiet tu, gdziem się nic podobnego zobaczyć nie spodziewał, tu, gdzie się one zdawały zupełnie nie w miejscu, fantastyczném jakiemś zjawiskiem. Postawa, strój, wszystko, do najdrobniejszych szczegółów, zdradzały w nich istoty z innego świata, pochodzenie z innej strefy. Wyobraź sobie dwie palmy na poleskiém błocie. Tak mi się wydały te dwie kobiety u Pana Koniuszego. Wszedłem i osłupiałem prawie na progu, alem się rychło opamiętał, gdy dziad już mnie prezentować począł:

— Mój wnuk, Jerzy Sumin — Pani Lacka, Panna Irena Z.... To powiedziawszy, z pośpiechem i przymusem, niemal z gniewem rzucił mnie w progu i poszedł coś szeptać Pannie Irenie.

Nie potrzebuję dodawać, że kobieta w amazonce była Panną Ireną, druga Panią Lacką. Z Panną Ireną, jak uważałem, Koniuszy był w najpoufalszych stosunkach.

Mieliśmy czas ja i one zmierzyć się oczyma i wzajemnie powiedzieć sobie to nieme powitanie, które często o całych przyszłych stosunkach stanowi. Zły, sklopotany, i samém położeniem mojém, bliską niewiedzieć dokąd podróżą przywiedziony do jakiejś rozpaczy, wpadłem w humor dziwny; stałem się zjadliwym, szyderskim, pogardliwym prawie, i lekce wszystko, począwszy od gospodarza domu, ważącym; przez każdy wyraz mój musiała się, jak później postrzegłem, przebijać męczarnia wewnętrzna i cierpienie.

Zaledwie pozdrowiwszy kobiety, które mi na powitania odpowiedziały jedna obojętnie, druga ciekawie a dumnie,

(*) *Liaisons dangereuses.*

usiadłem a raczej rzuciłem się na fotel stary, stojący w oknie, na ogród wychodzącém, sparłem na ręku i począłem patrzeć na stare swirki czarne i bezlistne grube lip gałęzie.

Dwie Panie z początku poglądały na mnie jak na dzikie zwierze; widocznie pojąć nie mogły, równie jak ja, co tu cywilizowaną powierzchowność mające stworzenie w głębokiém Polesiu robić może. Dziad zakłopotany, nie pojmuję czemu chodził od jednej do drugiej, ale ze szczególném wejrzeniem, ojcowskiem prawie jeśli nie macierzyńskiem, z troskliwością niewymówną, krzątał się około Panny Ireny. Przysuwał i odsuwał jej krzesło, podawał sam wodę, wpatrywał się w nią.

Na kilka minut przerwała się rozmowa prawie zupełnie, i gdy Koniuszy z temi Paniami poufale szeptał, one między sobą cóś pocichu mówiły, ja pogardliwie milczałem, nie myśląc się do nich zbliżać wcale. Wyznam jednak, że i dziwnie piękna twarz Panny Ireny i jej bytność u dziada, i niepospolita powierzchowność, silnie ciekawość moją podbudzały. Chciałem koniecznie bliżej ją poznać, ale na wpół przez dumę, wpół przez nieśmiałość, pierwszy może raz mnie napadającą, i zbliżyć się wahałem.

Nareście Panna Irena wstała z krzesła i, wziąwszy ze stołu rzuczony bukiecik jesiennych kwiatków, w którym przemagały szafirowe osty, zwane u nas mikołajkami, poczęła się, bawiąc nim, przechadzać wzdłuż pokoju. Ruchy i chód były królewskie; śledziłem je chciwemi oczyma. Pani Lacka, ze spuszczoną głową i założonémi na piersiach rękoma, wpatrywała się w komin, zdając się odpoczywać po znużeniu. Koniuszy oczyma chodził za Ireną, a niekiedy obdarzał i mnie wejrzeniem niespokojném.

Najprozaiczniej i najpospoliciej w świecie poczęła się nareście rozmowa między nami.

Irena, jakby długo szukała do niej wątku i początku, zatrzymała się naprzeciw mojego krzesła i spytała obojętnie:

— Pan dawno z Warszawy?

Koniuszy, jakby nie chciał mi pozwolić, żebym usta otworzył, pośpieszył się odpowiedzieć za mnie. Ja ruszyłem tylko głową w sposób potakujący.

— I długo zabawić tu myśli?

— Jutro wyjeżdżam, odpowiedziałem cicho.

— Tak prędko znudziło Pana nasze Polesie!

Uśmiechnąłem się, gorżko spoglądając na Pana Koniuszego, i odparłem:

— Nie miałem czasu go poznać.

— Ani ciekawości?

— Na tej by mi może nie zbywało, ale inne okoliczności nie dozwalały nawet pomyśleć o tém.

— Jakto? spytała najnaturalniej w świecie, Pan byś mizerne interessa życia materjalnego, tę brudną kuchnię, kładł wyżej wielkich obowiązków i przyjemności męzkiego zawodu? Pan byś, uganiając się za marną sprawą, za czémś błahém, co pospolicie zowią *interessem*, poświęcał mu poznanie kraju, ludzi, zawsze wysoko nauczające i zajmujące, zdaje mi się??

To pytanie *à brule pourpoint* od kobiety zupełnie nieznajomej niezmiernie mnie zadziwiło. Była to jakby próba co na nie odpowiem, jakby zasadzka dla zbadania kto jestem. Pojmujesz łatwo, że bardzo wielu lwów Warszawskich na mojém miejscu albo by nie zrozumieli, lub odpowiedzieli półsłowem, czémś oklepaném i zwyczajném, żeby sprowadzić rozmowę z wysokości na jakiej od razu stawała. Ja w tej chwili położeniem mojém wyexaltowany, a jej słowy wzniesiony nagle tak wysoko, odpowiedziałem z niejakiém zdumieniem, mierząc ją ciekawémi oczyma:

— Ludzie i świat, Pani, wszyscy i wszędzie są jedni, a te łachmany, które zowią ich strojem, obyczaje, nałogi, miejscowy koloryt, — cóż to, jeśli nie znikoma bardzo forma, która różni na oko, a pokrywa jednostajną wszędzie naturę? Jeślim czego nie poznał, sprobuję odgadnąć.

Spójrzałem na Koniuszego, który pobladł, potarł włosy, silnie udając że je poprawia, chrząknął, wstał i zbliżył się kołując do Ireny. Ona ciągle stała naprzeciw mnie, bawiąc się kwiatkami.

Ja siedziałem z miną obojętną, rozparty. Tych kilka wyrazów jednak były akordem dwóch muzycznych narzędzi, które probują czy jednakowo są strojne.

Spojrzeliśmy się na siebie. Dopiero teraz, usłyszawszy z ust jej kilka wyrazów, zdumiam się bardziej jeszcze, widząc, że nie tylko nadzwyczajną piękność, ale niepospolite zjawisko miałem przed sobą, jeden z typów naszego wieku — kobietę, której umysł równie był jak twarz piękny, jeśli ten przymiot umysłowi dać można. Jakież były stosunki między nią tak wykształconą, a P. Koniuszym tak zardzawiałym? Mówił wprawdzie o swojej nad nią opiece, ale pojąć mi było niepodobna, jak pod jego opieką zejść mogła ze stanowiska pospolitego naszych kobiet i dostać się na daleko wyższe.

— Odgadnąć! odgadnąć! powtórzyła ostatnie słowa moje, zaczynając się znów przechadzać Panna Irena. Wiele rzeczy można odgadnąć, ale wiele też trzeba się uczyć. Poznajemy ludzi a w ludziach uczym się człowieka. Świat i ludzie nie są tak łatwą zagadką, żeby ich całe życie nasze pracowicie odgadywać nie było potrzeba. Lecz kto tylko odgaduje, często cały świat, całą ludzkość fałszywą sobie tworzy i własną na obraz i podobieństwo swoje; a w stosunkach z żywemi bije się o utwory własnej wyobraźni, pojąć nie mogąc przyczyny swoich zawodów.

(D. c. n.)

Позволяется печатать. 3 Октября 1849 года. *Цензоръ И. Срезневскій.*
W DRUKARNI WOJENNEJ.